

1. I z niego ma być kaznodzieja?

Urodziłem się 27 września 1805 roku w Kroppenstedt w Królestwie Pruskim. Ojciec mój był poborcą podatkowym, wychowywał nas według światowych zasad tak, że mój brat i ja szybko wplątaliśmy się w wiele grzechów.

Gdy miałem dziesięć lat zacząłem systematycznie okradać mojego ojca z powierzonych mu podatkowych pieniędzy, które on później musiał oddawać. W wieku jedenastu lat, ojciec wysłał mnie do Halberstadt, abym tam został należycie przygotowany do studiów na uniwersytecie. Wołał ojca co do mnie było to, abym został duchownym, jednak nie po to aby służyć Bogu, ale po to, aby żyć w dostatku i wygodzie. Będąc na studiach zajmowałem się różnymi rzeczami, czytałem światowe książki, i oddawałem się grzesznym pożądlivościom. Moja matka zmarła nagle, miałem wtedy czternaście lat. Pamiętam, że tej właśnie nocy siedziałem w knajpie grając do drugiej nad ranem w karty. Następny dzień spędziłem znowu w knajpie. Śmierć mojej matki nie wywarła na mnie żadnego wrażenia i w żaden sposób nie odbiło się to na moim życiu. Wprost przeciwnie, stacząc się, stawałem się coraz to gorszy.

Trzy dni przed przystąpieniem do bierzmowania i do pierwszej komunii świętej wciąż byłem zdemoralizowany, ciążyły na mnie ciężkie grzechy. Co gorsze, dzień przed moim bierzmowaniem zamiast wyznać pastorowi moje grzechy, perfidnie go oszukiwałem. Będąc w takim stanie, bez modlitwy, bez pokuty, bez świadomości zbawienia przystąpiłem do bierzmowania, a potem do komunii. Ponieważ miałem świadomość powagi tej uroczystości, dlatego też tego popołudnia i wieczoru pozostałem w domu. Tego lata niewiele czasu spędzałem na nauce. Większość mojego czasu przeznaczałem na czytanie powieści, na grę na gitarze czy pianinie, na regularne odwiedzanie knajp. Czyniąc to, zawsze obiecywałem sobie, że się poprawię, jednak bardzo szybko zapominałem o moich obietnicach. Pamiętam, ucieszyła mnie wtedy wiadomość gdy dowiedziałem się, że ojciec znalazł dla mnie pewną posadę niedaleko Magdeburga. Myślałem, że jeśli zerwę kontakty z moimi kumplami, którzy pociągali mnie do grzechu, to może zacznę wtedy prowadzić inne życie. Jednak tak się nie stało, robiłem się coraz to głupszy i pograżałem się w coraz to większe grzechy.

W listopadzie postanowiłem się trochę rozerwać spędzając sześć dni w podróży i strasznie przy tym grzesząc. Wziąłem wszystkie pieniądze jakie tylko wpadły mi do ręki i wyjechałem do Braunschweig. Spędziłem noc w jednym z najdroższych hoteli, wydając przy tym wszystko co miałem. Nie mając przy sobie już więcej pieniędzy, postanowiłem spędzić sześć dni w innym hotelu. Właściciel hotelu szybko zorientował się, że nie mam pieniędzy, więc natychmiast domagał się zapłaty. W zastaw wziął moje najlepsze ubranie. Potem wędrowałem jeszcze około dziewięć kilometrów, aż dotarłem do pewnego schroniska. Oczywiście tam również zachowywałem się jakbym posiadał mnóstwo pieniędzy. Po trzech dniach udało mi się po cichu wyślizgnąć i uciekłem stamtąd. W tym czasie właściciel schroniska zaczął coś podejrzywać i zatroszczył się o to, aby mnie zaaresztowano. Trzy godziny przesłuchiwała mnie policja, po czym wsadzono mnie do więzienia. Miałem wtedy szesnaście lat, gdy umieszczono mnie w więzieniu wśród morderców i złodziei. Sędzia zajmujący się tą sprawą zawiadomił mojego ojca, informując go o wszystkim co zaszło. W więzieniu pozostałem do czasu, aż ojciec pokrył wszystkie związane z tym wydarzeniem straty. Zapłacił za hotel, za schronisko i oczywiście za pobyt w więzieniu. Po dwóch dniach ojciec odebrał mnie z więzienia. Dostałem od niego porządne lanie, a potem zawiózł mnie do Schoenebeck.

Dzięki moim zdolnościom w oszukiwaniu i składaniu obietnic, udało mi się przekonać ojca, aby jesienią przeniósł mnie do Nordhausen. Tam zamieszkałem w domu dyrektora szkoły. Dzięki moim zdolnościom oszusta zdobyłem sobie względy u dyrektora. Miał on o mnie tak dobre zdanie, że stawiał mnie jako wzór do naśladowania. Na zewnątrz zdawało się być wszystko piękne, wszyscy mnie poważali, podczas gdy moje wnętrze było puste i bez Boga. W ogóle nie zważałem na Boga, jakby dla mnie nie istniał.

Sposób w jaki żyłem, doprowadził mnie do tego, że w końcu ciężko zachorowałem i trzynastie tygodni musiałem leżeć w łóżku. Nawet wtedy nie odczuwałem żadnej skruchy przed Bogiem a Słowo Boże nic mnie nie interesowało. Miałem w posiadaniu ponad trzysta różnych książek, ale ani jednej Biblii. Od czasu do czasu tęskniłem za tym, aby być innym człowiekiem, starałem się zmienić, zwłaszcza wtedy, gdy przystępowałem do komunii. Zazwyczaj wtedy wstrzymywałem się od niektórych złych rzeczy. A w dniu kiedy przyjmowałem komunię obiecywałem Bogu, że teraz na pewno się zmienię i myślałem sobie, że Bóg jakoś już sam doprowadzi mnie do tego, abym się nawrócił. Po dwóch lub trzech dniach zapomniałem o wszystkim i znowu wszystko było jak dawniej. Nadal byłem złym człowiekiem.

Mając dwadzieścia lat ukończyłem szkołę z całkiem niezłym świadectwem i zapisałem się na Uniwersytet w Halle. Jednak nadal byłem nieszczęśliwy i daleko od Boga, dalej niż kiedykolwiek dotąd. Znowu postanowiłem zmienić dotychczasowy mój tryb życia i to z dwóch powodów. Po pierwsze, pomyślałem sobie, że jeżeli się nie zmienię, to nie mam szansy na to, aby jakiś zbór przyjął mnie na swojego pastora. Po drugie, jeśli nie będę miał wystarczająco opanowanej teologii, to mogę zapomnieć o jakiejś lukratywnej posadzie.

Po przybyciu do Halle, wszystkie moje postanowienia jak zwykle szybko się rozwiąły. Studiowałem teraz na Uniwersytecie i nadal żyłem rozwiązłym życiem. W głębi mego serca było jednak wielkie pragnienie, aby wreszcie z tym skończyć. Moje życie nie cieszyło mnie, martwiłem się i zrozumiałem, że pewnego dnia doprowadzi mnie ono do ruiny. A to, że ubliżałem Bogu, w najmniejszym stopniu nie przejmowało mnie. Pewnego dnia, siedząc w knajpie zauważyłem kolegę z dawnych lat, znałem go ze szkoły, był to Beta. Poznałem go przed czterema latami w Halberstadt. Zawsze był on taki poważny i spokojny, a więc ignorowałem go. Ale teraz pomyślałem sobie, że nieźle byłoby mieć go za przyjaciela, i że jego towarzystwo mogłoby dobrze mi zrobić i wpłynąć pozytywnie na moje zachowanie. Wtedy w Halberstadt, Duch Boży pracował w sercu Bety, jednak potem Beta poszedł w świat, i wrócił do starego życia. Zaczął coraz bardziej schodzić z drogi Bożej wikłając się w przyjemnościach tego świata. Zajmował się rzeczami, z którymi wcześniej nie miał nic wspólnego. Moim powodem nawiązania z nim przyjaźni było to, że miałem nadzieję, że dzięki niemu stanę się lepszym i moralniejszym człowiekiem, że zacznę lepiej żyć. On natomiast był przekonany, że przy mnie czeka go życie pełne rozrywek i zabaw.

W sierpniu udałem się z Betą i jeszcze z kilkoma innymi studentami na czterodniową wycieczkę, zwiedzając nasz kraj. Nie byłem zadowolony kiedy powróciliśmy i zapragnąłem podróżować dalej. Zaproponowałem, abyśmy pojechali do Szwajcarii. Aby otrzymać paszporty musieliśmy sfałszować listy naszych rodziców. Wyłudziłem tyle pieniędzy ile tylko się dało. Opuściliśmy Uniwersytet i udaliśmy się w podróż, trwającą 43 dni. Zaspokoilem pragnienie mego serca – zobaczyłem Szwajcarię. Szczęśliwym mnie to jednak nie uczyniło. Podczas naszej podróży byłem niczym Judasz. Zarządzając wszystkimi naszymi pieniędzmi oszukiwałem moich przyjaciół. Z moich pieniędzy wydałem tylko dwie trzecie tego co oni. Ojca stale okłamywałem mówiąc, że mam duże wydatki związane się ze studiami.

Pod koniec wakacji znowu sobie mocno postanowiłem, że teraz to już naprawdę zacznę inaczej żyć. I

żyłem, ale niestety trwało to tylko zaledwie kilka dni. Kiedy po wakacjach powróciłem na Uniwersytet, zauważyłem wiele nowych twarzy. Pojawili się nowi studenci a wraz z nimi ich pieniądze. Moje postanowienia znowu legły w gruzach. Szybko powróciłem do starych nawyków. Pomimo mojego nędznego i bezbożnego życia, pomimo moich haniebnych czynów, pomimo ducha nieskłonnego do pokuty i nie czczącego Boga, Bóg nie zrezygnował ze mnie.